

Do pracy swojej przygotowywał się z zapałem. Serce biło mu młotem w piersi, kiedy po raz pierwszy stanął przy stalugach naprzeciw upozowanej odpowiednio Laury.

Księżniczka siedziała na taboreciku przed oknem nieruchomo, jak posąg, jakkolwiek portrecista malował tylko jej popiersie.

Ojciec obok w fotelu przypatrywał się uważnie postępowi pracy młodego artysty i był zupełnie zadowolony zaraz od pierwszego posiedzenia.

Istotnie Cyprjanowi wiodło się. Sam zdumiewał się, że malował z taką pewnością i śmiałością.

Książę zapewniał go ciągle, że nie potrzebuje krępować się wcale ilością posiedzeń.

Model był wprawdzie spokojny, nieraz przez dziesięć minut ani nie poruszył głową, ale za to zmieniał się z dniem każdym przedziwnie.

Malarz za każdym następnym posiedzeniem wpadał w istną rozpacz na widok zmian zasadniczych w duchowym obrazie portretowanej osoby.

Co namalował jednego dnia, musiał przerabiać nazajutrz.

Napozór główka ciągle ta sama, z oczyma wpatrzonymi jak w tęczę w pracującego artystę.

A jednak te oczy, te usta... coraz to się zmieniały nie do poznania...

Nie mógł odgadnąć przyczyny tych zmian, bo zrazu nie wiedział o jednej rzeczy.

Laura prócz ojca nie znała jeszcze bliżej ni gdy żadnego mężczyzny skutkiem właśnie samotniczego niemal życia księcia Mirosława. Wszak nikt u nich nie bywał w pałacu w alejach Ujazdowskich, ile razy zaś wyjechali za granicę, czy do kąpiel, czy na Riwierę nieraz zimową porą, to z nikim nigdzie znajomości nie zawierali pod żadnym warunkiem.

Z wyjątkiem ojca otoczona od dziecka tylko kobiecym towarzystwem, nie miała Laura dotychczas nawet sposobności przypatrzeć się z bliska młodemu mężczyźnie.

Mogła sobie powiedzieć, że znała mężczyzn jak dotąd, jedynie z książek, z powieści polskich, francuskich i angielskich.

Cyprjan Krzesiak był tedy pierwszą okazją dla młodzintkiej księżniczki. Mogła mu się do woli przyjrzeć z bliska tak, jak jeszcze nie patrzyła na nikogo w życiu, niemal tak, jak patrzeć mogła na ojca, ponieważ nie krępowały jej żadne względy z tego powodu, że upozowano ją do portretu w ten sposób właśnie, iż oczy jej musiały być bez przerwy zwrócone na stalugi, czyli, że wzroku nie spuszczała ani na chwilę z twarzy malarza.

A była to twarz i zajmująca i piękna, Cyprjan bowiem mógł uchodzić za młodzieńca bardzo przystojnego, nawet za piękność męską.

Kiedy na niego patrzyła księżniczka tak całymi kwadransami bezustanku, po główce jej snuły się najrozmaitsze sceny z przeczytanych w różnych czasach romansów, na których bohaterów urastał teraz w oczach jej duszy piękny młodzian artysta przy stalugach.

A tembardziej rósł on w jej oczach, ile że był właśnie artystą, wyglądał artystycznie i że widziała go przy pracy twórczej.

To uroku dodawało młodzieńcowi, który od pierwszej chwili, gdy się te wszystkie okoliczności uwzględni, musiał zająć panienkę w najwyższym stopniu.

Zrazu marzyło się tylko coś o tem dziewczynie: „a gdybym ja się tak zakochała w tym pięknym artyście“...

Stopniowo zaczęła po tem już chętnie wmyślać w siebie, że jest w nim zakochana...

A wówczas zaczęły dręczyć ją w myśli pytania uporczywe:

— Czy on mnie... także?...

Z początku bawiła się tem wszystkim niby dziecko rozpieszczone... Ale ponieważ z myśli swych nie zwierzała się przed nikim i nosiła w sobie tę tajemnicę coraz bardziej na seryo, rzecz tedy łatwa do zrozumienia, iż rychło sama poważniała, w zamyśleniu wpadając w stan melancholijny.

To z pęczka kwiat się rozwijał.

To z dziecka-dziewczynki przeradzała się Laura w kobietę.

Więc nie dziw, że twarz jej podlegała, za każdym następnym posiedzeniem, przy pozowaniu malarzowi, tak widocznym dla niego odmianom, z których on sobie nie mógł zdać sprawy.

Dlatego jej oczy, dlatego jej usta przybierały coraz to inny wyraz.

I dlatego właśnie obraz podobny poprzedniego dnia do złudzenia, przestawał być podobnym w dniu następnym, już nie zadawałając artysty, mimo, że

się w tem nie oryentował książę i nie mogła dopatrzeć się tego księżniczka.

Ona tylko zachwyt niemy miała dla jego dzieła.

A poza tem obchodziło ją już nie to, jakim jest, czy jakim będzie portret, tylko czy ona znajdzie wzajemność w twórcy obrazu...

Czy podobna, by ten artysta mógł nie zająć się nią i widzieć w niej jedynie przedmiot godny namalowania...

Nie sposób, by do końca mógł pozostać obojętnym i mieć dla niej jedynie oko malarskie.

— Skoro ja go kocham, to choćby tego nawet nie przeczuwał, musi zapłonąć miłością do mnie...

I zaczęła patrzeć na niego innemi oczyma. Śledziła każde jego spojrzenie, chcąc wybadać, co się dzieje w jego duszy, gdy na nią spogląda od stalug.

A Cypryan istotnie zmienił się również. Wprawdzie w zachowaniu się jego książę-ojciec nie mógłby był zauważyć żadnej zmiany. Od pierwszego posiedzenia jednako podobał mu się ten człowiek, któremu nie mógł nie zarzucić...



— Panu nie wolno było, panie baronie, tykać tych skarbów, które nie były pańską własnością...

Ale Laura spostrzegła, że patrzył na nią teraz inaczej...

Już Cypryan zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że budzi się w nim miłość prawdziwa dla uroczej księżniczki, kiedy mu Czerski polecił malować drugi obraz.

Popiersie Laury wykończono nie zadawałało samego artysty, chociaż bardzo się podobało jej ojcu, który młodemu malarzowi nie szczędził pochwał.

Do drugiego obrazu miała mu księżniczka pozować już inaczej. W pół leżąc na otomanie, z głową opartą na dłoni, miała trzymać w ręku kwiat irysu i przypatrywać mu się. Nad nią zwieszały się liście ogromnej palmy, tworząc dla główki Laury tło egzotyczne.

Kiedy odbyto pierwszą próbę pozowania, wybiegł Cypryan z pałacu w Alejach jak szalony.

Pędził do Łazienek, nie widząc i nie słysząc nic dokoła. Aż tam, w parku nad sadzawką, przed pałacikiem królewskim, przystanął i oprzytomniał.

Pod pomarańczowemi drzewami usiadł i schwywszy w dłonie rozognioną głowę, szepnął do siebie:

— Co teraz będzie?

I zerwał się znowu z miejsca, trawiony niepokojem.

Kraując nad sadzawką, śledził oczyma pływające majestatycznie po wodzie łabędzie białe i czarne i rozmyślał nad tem, czy ma wziąć się do malowania drugiego portretu Laury, czy też uciec z Warszawy i starać się zapomnieć o księżniczce.

— Ja dłużej nie wytrzymam... lada chwila zdradzę się... Przecież to będzie długo trwało, dłużej niż popiersie... Więc będę codzień patrzył na nią, codzień godzinami będę napawał wzrok widokiem jej wdzięków, jej młodości...

On już kochał ją gorąco, dziś już byłoby mu trudno chcieć o niej zapomnieć. A jeżeli teraz będzie serce swoje drażnił codzień coraz bardziej, to miłość nieszczęśliwa rozpłomieni się w jego duszy do tego stopnia, iż przestanie nad sobą panować.

A cóż wtedy?

Wszak wiedział, kogo pokochał. I cóż mu po niej... Czyż mu ona może miłość jego szaloną odwzajemnić...

A gdyby nawet urok artysty rozdmuchał go-tów isierkę uczucia dla ubogiego młodzieńca

w świeżem serduszkuniewinnego dziecka pałacu—myślał sobie — to tem gorzej. Surowe spojrzenie dumnego księcia mówiło dość wyraźnie. Wiedział, że nie potrzebowałby się być ani przez jedną chwilę łudzić pod tym względem. Odepchnęliby go, odepdzili, wyśmieliby...

Ot, malarz... artysta...

Czego mu się zachcie-wa, córki milionera, księżniczki Czerskiej...

Za żonę nie da mu jej ten dumny książę, choćby go nawet zaślubić chciała piękna panienska...

A kochanką jego potajemnie to dziecko nie zostanie... nawet w tym wypadku, gdyby się w nim istotnie zakochała do szaleństwa...

Tak rozmyślał Cypryan zrozpaczony i była chwila, kiedy się już decydował napisać do księcia Czerskiego list, w którym chciał go przeprosić, że nie może wypełnić zobowiązania i wyjeżdża.

Po rozwadze jednak postanowił próbować, czy nie uda mu się panować nad sobą przy pracy nad obrazem — i nazajutrz przyszedł na pierwsze posiedzenie.

I tym razem książę nie zauważył w zachowaniu się artysty żadnej zmiany, mimo, że przez cały czas pozowania nie opuszczał młodej pary.

■ Laura była na pozór

spokojna, jakkolwiek trawiła ją gorączka wewnętrzna.

Czuła, że kocha go serdecznie i zaczynała smuć się nad losem tej nieszczęsnej miłości. I ona bowiem nocami rozmyślała nad sobą i pojmowała, że miłość jej choćby wzajemna, musi źle skończyć się dla nich obojga.

Mimo to pragnęła za wszelką cenę jak najprędzej dowiedzieć się, czy Cypryan jest nią tak zajęty, jak ona i bynajmniej nie chciała pozbywać się myśli o nim...

Owszem, mimo wszystko, z uporem przedziwnym myślała o Cypryanie dniami i nocą. Kochała go mimowoli i chciała go kochać.

W czasie następnego posiedzenia odwołano w ważnym interesie księcia Czerskiego. Wyszedł więc, zostawiając ich samych.

■ Laura siedziała w leżącej postawie na otomanie bez ruchu, Cypryan malował zawzięcie.

Po chwili ciszy, malarz odezwał się pierwszy:

— Przepraszam, ale pani poruszyła się nieco, jeżeli się nie mylę...

Zdarzało się to często i w takim wypadku Cypryan szedł do modelu sam i poprawiał pozę.

(Ciąg dalszy nastąpi).